



R. L. MATHEWSON

SĄSIAD Z PIEKŁA RODEM

ROZGRYWKA
Z SĄSIADEM

TOM 1



Tytuł oryginału
Playing for Keeps
Copyright © 2011 by R.L. Mathewson
All rights reserved
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Magdalena Lisiecka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-318-7

R.L. MATHEWSON

ROZGRYWKA Z SĄSIADEM

SĄSIAD Z PIEKŁA RODEM #1

**TŁUMACZENIE:
IZA ŻUKOWSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Książkę tę dedykuję każdej osobie,
która była skłonna we mnie uwierzyć.

Dziękuję Wam.

Dedykuję ją również mamie, babci i kuzynce Jamie,
które zapewniają mi rozrywkę,
grając ze mną w internetowe Scrabble.

Oczywiście dedykuję ją także moim dzieciom,
które zawsze będą mnie inspirować
i pozostaną moimi małymi skarbami.

Rozdział 1

– O nie, nie, nie, nie, nie! – mamrotała Haley z niedowierzaniem, gdy patrzyła, jak ktoś brutalnie wyrywa jej różowe, białe i żółte tulipany. Gwałtownie odsunęła się od biurka i popędziła do drzwi wyjściowych. Tym razem miała go zabić, nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Po pięciu długich latach dziecinnych numerów facet przekroczył granicę. Nawet koleżanka z pokoju w akademiku tak jej nie wkurzała, mimo że przez pół roku nie myła się i nie używała dezodorantu, aby „chronić planetę”.

Pięć lat temu, jako poważna dwudziestoczworoletka, z dumą kupiła dom. Ciężko harowała na wymarzony parterowy budynek w stylu ranczerskim. Posiadanie własnych czterech kątów było tak świetne, że przeszło jej najśmielsze wyobrażenia.

Przez setki godzin wybierała idealne kolory do wszystkich pomieszczeń, sprzątała, urządzała i jeździła na każdą wyprzedaż ogrodową w promieniu pięćdziesięciu kilometrów, aby przemienić budynek ze zbitki drewna i gipsu w przytulne domostwo. Żadne wysiłki nie mogły się jednak równać z pracą włożoną w trawnik i rabatki. Niezliczonymi odciskami, ranami, uządleniami pszczoł i bólem pleców przypłaciła przemianę nudnego ogrodu w raj.

Radość trwała całe cztery miesiące, dopóki do sąsiedniego domu nie wprowadził się *on*. Najpierw cieszyła się, że będzie miała nowego sąsiada – takiego nie w podeszłym

wieku i, cóż, zręдлиwego. Radość jednak ustąpiła, gdy poznała Jasona Bradforda.

W dziesięć minut od pojawienia się zdążył wjechać w jej skrzynkę na listy przy cofaniu, wyrzucić na swój teren opakowania po fast-foodach, które prędko przewędrowały na jej nienaganny trawnik, i załatwić się na wielki stary dąb przed własnym domem. Kiedy patrzyła na niego zszokowana, uśmiechnął się tylko z zawstydzeniem i wzruszył ramionami.

Barbarzyńca.

Przez kolejne pięć lat obracał jej sielankowe życie w koszmar. Nie była pewna, jak to możliwe, że jej radość w znacznym stopniu zależała od jednej osoby, ale tak właśnie było. Przez cały ten czas musiała znosić najróżniejsze rzeczy, jak na przykład upstrzone granulatami do paintballa ściany i pranie suszące się na sznurze. Haley przetrwała głośną muzykę, imprezy, dwukrotne spotkanie nagich ludzi wspinających się na płot, aby popływać sobie w jej basenie, mecze koszykówki po pijaku o trzeciej nad ranem, kobiety dostające napadu złości na jego trawniku, a czasami na jej, kiedy palant nie chciał wyjść i porozmawiać z krzykaczkami.

Sprawę pogarszało to, że oboje pracowali w tej samej prywatnej szkole średniej, na tym samym wydziale, mieli przylegające klasy i miejsca parkingowe. Nie minęło wiele czasu, nim zamienił jej wymarzoną pracę i dom w horror. W szkole musiała znosić ciągłe „pożyczanie” z jej sali papieru, długopisów, podręczników, a nawet, pewnego razu, biurka.

Chyba miał się za najbardziej czarującego mężczyznę na świecie i bez problemu wykorzystywał swój urok, aby dostać to, czego chciał, przysparzając jej obowiązków, przy czym sam wychodził na wyluzowanego nauczyciela. Nie minęło wiele czasu, nim uzmysłowiła sobie, że będzie musiała przeboleć jego zachowanie w pracy, bo nie było mowy,

by w tym wieku dostała lepszą posadę. Już z obecną jej się poszczęściło. Mogła zatem tylko się przeprowadzić.

Po pierwszym roku spróbowała sprzedać dom, ale nic z tego nie wyszło. Za każdym razem, gdy zjawiał się potencjalny nabywca, Jason przepędzał go typowym zachowaniem. Zarzuciła więc ten pomysł na kolejne dwa lata i wróciła do niego w zeszłym roku, kiedy sąsiad zaczął grać w golfa i wybił jej trzy okna. Wystraszył piętnastu potencjalnych kupców chodzeniem w samych bokserkach do skrzynki na listy, jednym szczególnym napadem gniewu, podczas którego wyrzucił komputer przez okno, głośno przy tym rycząc, a także stanem swojej posiadłości.

Jej trawnik porastały palusznik i chwasty. Płacił tylko dzieciakowi z sąsiedztwa za koszenie raz w miesiącu. Poza tym za dnia zamieszkiwały go małe stworzonka leśne. Dom trzeba było pomalować lub co najmniej uprzętnąć płaty farby, która złuszczyła się przez lata. Jeśli mężczyzna osobiście kogoś nie przeraził, robotę odwał za niego budynek. Haley porzuciła marzenie o przeprowadzce pięć miesięcy temu i zostały jej tylko modlitwy o to, aby sąsiad wkrótce się wyniósł.

Teraz zaatakował jej małeństwo. Nie ma mowy. Istnieją jakieś granice. Przez pięć lat gryzła się w język, zbyt wystraszona, by narzekać. Zawsze taka była, nawet w dzieciństwie.

Zawsze była cichą, nieśmiałą dziewczyną, chowającą nos w książkach i mającą nadzieję, że nikt jej nie zauważy. Nie chodziło nawet o to, że nie była szczególnie towarzyska, bo nie w tym leżał problem. Rzecz w tym, że była wielkim tchórzem. Kiedy dzieciaki ją zaczepiały albo popychały, kulila się ze strachu i nie podejmowała prób konfrontacji. Okropny nawyk przeniosła w dorosłość.

Jeszcze gorzej radziła sobie z przystojnymi mężczyznami, jak na przykład Jason. Hebanowe włosy, oczy w odcieniu morskiego błękitu i urodziwa twarz wywoływały u niej zdenerwowanie. Po prostu nie radziła sobie z ludźmi. Przy atrakcyjnych facetach, a zwłaszcza palantach, zmieniała się w bełkoczącą idiotkę. Bezczelni ludzie byli do kitu, do bani było też to, że nigdy nie nauczyła się z nimi obchodzić.

Co zrobiła, przyłapawszy Angel, swoją współlokatorkę, na kradzieży papieru, jedzenia i pieniędzy? Unikała przebywania w pokoju aż do drugiej w nocy, czekając, aż dziewczyna zaśnie, i wychodziła stamtąd, nim Angel zdołała się obudzić.

To samo można było powiedzieć o kilku chłopakach, których miała przez lata i którzy również ją wykorzystywali. Zamiast wyrzucić ich na bruk, zamykała się w sobie, wiedząc, że w końcu się nią znudzą i znajdą sobie inną. Tak, była tchórzem. Tylko dlatego Jasonowi Bradfordowi przez ostatnie pięć lat wszystko uchodziło na sucho. Ale dosyć tego. Kwiaty przelały czarę goryczy. Kiedy Haley się przeprowadziła, babcia dała jej cebulki ze swojego ogrodu. Uwielbiała te kwiaty.

Zauważyła zwinięty wąż ogrodowy i pospiesznie podjęła decyzję. Miała położyć temu kres – tu i teraz. Skończyły się czasy, kiedy była największym popychadłem na świecie.

– Co, u licha?!

Jason podskoczył, gdy trafił go strumień lodowatej wody.

Nie wiedział, co spodziewał się zobaczyć, ale na pewno nie oczekiwał, że płochliwa sąsiadka i współpracowni-

ca będzie celować do niego z długiego węża ogrodowego. Najwyraźniej postradła zmysły.

– Odejdź od moich tulipanów – rozkazała władczo.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu wypływającego mu na twarz. Wyglądała uroczo z długimi brązowymi włosami upiętymi w podkreślony kucyk, z oczami pełnymi ognia, skrytymi za dużymi okularami, które nadawały jej rozkosznego wyglądu, i oczywiście w dość dopasowanym czarnym T-shircie z napisem „Nerd” na piersiach o przyzwoitym rozmiarze, który sprawiał, że wyglądała bosko. Opuścił wzrok do czarujących spodenek, dzięki którym mógł podziwiać krótkie, ale ładne, zgrabne i opalone nogi.

Oczywiście wiedział, że cicha sąsiadka jest olśniewająco piękna. Zauważył to, gdy tylko się wprowadził. Następnie dostrzegł, że była bardzo nieśmiała, bardzo zestresowana i bardzo szybko można było ją wystraszyć. Skrzywił się, wspominając tamten dzień. Po pięciu godzinach w trasie i trzech wielkich napojach rozpaczliwie potrzebował skorzystać z toalety. Niestety agentka nieruchomości nie zostawiła klucza w umówionym miejscu, więc miał ułamek sekundy na decyzję, czy woli zmoczyć spodnie, czy podlać drzewo. Koniec końców drzewo otrzymało solidną porcję coli z recyklingu.

Kobieta nawet nie dała mu szansy na wyjaśnienia czy przeprosiny. Poczerwieniła tylko, nim pobiegła do domu. Od tamtej pory unikała go za wszelką cenę. Jeśli jej machał lub się witał, mamrotała coś pod nosem albo milczała. Gdyby był palantem, uszłoby mu na sucho wybicie jej szyby i wybrudzenie wypranej pościeli granulatem do paintballa, ale nie był aż takim dupkiem. Wiedział już, że sąsiadka nigdy nie stanie w swojej obronie, więc gdy tylko coś uszkadzał, dzwonił gdzie trzeba, aby zostało to naprawio-

ne. Poczulby się jeszcze gorzej, gdyby wykorzystywał jej milczenie.

Którym zawsze się przejmował. Nie przypominał sobie, by ktoś zniechęcił go równie szybko i mocno. Bez względu na to, co robił, kobieta nigdy się do niego nie odezwała. Kurna, gdyby była inna, nakopałaby mu już przed laty, wezwała policję i złożyła skargę dyrektorowi, jak wielu innych współpracowników. Cholera, nawet nie podpisała żadnej z wielu petycji, które co kilka miesięcy dostawał od sąsiadów żądających, aby się wyprowadził. Sprawdzał za każdym razem.

Nie starał się być dupkiem celowo. Taki po prostu był. Większość osób to rozumiała i akceptowała. Zapewne dlatego, że nawet jeśli był dupkiem, to był dupkiem, którego łatwo można polubić... przeważnie.

Równie mocno jak cieszyło go, że kobieta w końcu z nim porozmawia, wkurzyło go to, że zmoczyła go, gdy miał na sobie ulubioną koszulkę i beżowe spodenki, a temperatura wynosiła zaledwie dwadzieścia stopni. Najwyraźniej był zbyt powolny, ponieważ oblała go drugi raz.

– Porąbało cię? – domagał się odpowiedzi.

Wskazała wężem, by się odsunął.

– Odejdź od mojej rabatki... Natychmiast.

– Twojej rabatki? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak, mojej rabatki! – Znów go oblała. – Zasadziłam te kwiaty pięć lat temu, zanim się tu wprowadziłeś!

Sfrustrowany przeczesał potargane włosy palcami.

– Było trzeba sprawdzić, gdzie biegnie linia graniczna, nim zmarnowałaś czas! – parsknął.

Zmrużyła oczy.

– Rabatka jest na moim terenie!

– Nie sądzę, cukierczku. Sprawdź w papierach, jeśli mi nie wierzysz. Cała rabatka znajduje się na mojej pose-

sji – powiedział ochryplym głosem. Wskazał połąć ziemi szeroką na około pół metra, dzielącą ich domy, na której rosły kwiaty i która biegła do wysokiego drewnianego płotu zaczynającego się przy rogu jej domu i kończącego aż za budynkiem, wytyczając granicę ogrodów. – Masz niecałe trzysta centymetrów ziemi mierzone od ściany. Twój teren kończy się pięć centymetrów przed *moją* rabatką! To dlatego ten głupi biały płótek zaczyna się przy twoim domu, a nie po drugiej stronie grządki.

Przyglądał się jej, gdy patrzyła na wąską przestrzeń dzielącą ich domy. Zaprojektował je jakiś idiota, bo ich sypialnie znajdowały się ledwie ponad metr od siebie. Ich budynki od sąsiednich dzieliło około dziewięciu metrów. Domy wybudowano w taki sposób, aby odebrać ich mieszkańcom prywatność. Nie miał innego wyboru, jak tylko postawić łóżko przy oknie, i z tego, co zauważył, ona zrobiła tak samo. Nie mógł przenieść się do mniejszego pokoju, ponieważ nie zmieściłoby się w nim łóżko.

Dziwnie było spać tak blisko kobiety, która uważała go za gorszego od robaka. Latem obydwójce nie otwierali okien, dopóki przytłaczający upał nie zmusił ich do wpuszczenia świeżego powietrza. I nawet nie ma co zaczynać tematu przyprowadzania kobiet na noc. Nie kręciło go publiczne okazywanie uczuć, a tym bardziej taki seks, a uprawiając go we własnym pokoju, na pewno czułby się, jakby odstawiał publiczny pokaz.

Nieważne, ile razy próbował sobie uświadomić, że mieli własne domy i dzieliło ich więcej niż głupie kwiaty, nie potrafił zabrać kobiety do łóżka. Nie żeby normalnie je zaciągał do własnej sypialni. Nigdy nie zapraszał przedstawicielki płci pięknej do swojego domu. Stanowiła tak jedna z jego dziesięciu zasad dotyczących randkowania. Kobiety

przychodziły do niego tylko po to, by narzekać, gdy przeskoczył na kolejny kwiatek, i wylewać swoje żale.

Jako dorosły nie dzielił łóżka z kobietą, ponieważ było to za bardzo intymne i niosło za sobą nieodpowiedni przekaz. Doświadczył tego kilka razy, kiedy pozwolił sobie zrelaksować się po szybkim bzykanku. Chciały się wtedy tulić i zawsze zadawały pytania, od których przeszywał go dreszcz: „O czym myślisz?“, „Kochasz mnie?“, „Dokąd idziesz?“, „Jesteś tak szczęśliwy jak ja?“, „Dlaczego zwracasz się do mnie imieniem mojej siostry?“ lub jego ulubiony tekst: „Zastanawiam się, jak będą wyglądać nasze dzieci“. Nie, najlepszym miejscem na seks był dom partnerki lub pokój w hotelu, a już zupełnie idealne było tylne siedzenie auta.

Dzięki Bogu sąsiadka miała podobne poglądy, bo nie podobała mu się myśl o pobudce przy jękach i stękanii jakiegoś faceta. Z jego szczęściem dźwięki przedostałyby się mu do snu, który przekształciłby się w gejowski. Na szczęście jednak nigdy nie doszło do takiej sytuacji, bo musiałby spać na kanapie.

Jego pięknej sąsiadce nie brakowało adoratorów. Przez ostatnie pięć lat widział kilku frajerów węszących przy niej, chociaż urodą przekraczała ich możliwości. W kategorii osobowości, cóż, z daleka widział, że byli fiutami. Sam nie był księciem, niemniej miał ochotę przywalić kilku jej absztyfikantom. Żaden jednak jej nie uderzył, więc Jason nie musiał nikogo zabić. Nie akceptował przemocy wobec kobiet. Czasami odnosił wrażenie, że faceci ją wykorzystują lub nie traktują należycie i, nie wiedząc dlaczego, przejmował się tym.

Haley zmierzyła wzrokiem ogrodzenie, a następnie pozostałości rabatki. Westchnęła ciężko.

– Dobra. Jeśli się pomyliłam, przepraszam, ale zastąpiłam poprzednie kwiaty tulipanami z ogrodu babci.

Przytaknął z ulgą, zadowolony, że doszli do porozumienia. Cholerne badyle zniknęły. Nie zniósłby kolejnego wieczora jak poprzedni. Poza tym kończyła mu się skrobia kukurydziana stosowana na uządlenia owadów.

– Przesadzę kwiaty na moje trzynaście centymetrów – oświadczyła.

Zrobił wielkie oczy.

– Po moim trupie!

Rozdział 2

Haley z niedowierzaniem otworzyła szeroko oczy, gdy Jason rzucił się na rośliny, wrywając je jak opętany.

– Przestań! – wrzasnęła. Zignorował ją, nie przerywając zajęcia i wydzierając z ziemi tulipany z cebulkami. Rzucał je daleko na swój teren, aby nie mogła ich zabrać i przesadzić.

Nacisnęła dyszę, atakując go lodowatą wodą. Mimo to nadal znęcał się nad kwiatami.

– Przestań! Proszę, przestań! – wołała płacząco. Zwolnił z rwaniem roślin, dopiero gdy dotarł do wąskiej przestrzeni między domami.

Jason musiał skulić ramiona, żeby się tam wcisnąć. Na szczęście kobieta przestała go polewać. Był kwiecień, ale mieszkali w Nowej Anglii, gdzie o tej porze roku świeciło słońce i wiała zimna bryza. Trząśł się gwałtownie, kiedy sięgnął po garść tulipanów. Nagle wąż ogrodowy owinął mu się wokół kostek.

– Co, do cholery...? Ooo! – Pozbawiony równowagi zarzył twarzą w stworzone przez kobietę gęste błoto. Nim udało mu się wstać, sąsiadka przeszła po jego plecach, aby ocalić kwiaty.

Haley wykorzystała drobną sylwetkę na swoją korzyść. Błyskawicznie przebiegła po Jasonie i wykopywała rękami tyle tulipanów, ile tylko mogła, po czym łagodnie acz szybko odkładała je przy własnym domu.

– Hej! Przestań! – zażądał, pochylając się nad nią, by złapać ją za rękę.

– Złaż ze mnie! – warknęła, kopiąc jeszcze bardziej zawzięcie.

– Nie wszedłbym na ciebie, gdybyś nie panoszyła się na mojej posesji!

Zdzieliła Jasona łokciem, aby go z siebie zrzucić. Zakład pod nosem, napierając na nią, aż cała znalazła się pod nim. Natychmiast zamarała. Wykorzystał jej oszołomienie i złapał tyle kwiatów, ile tylko mógł.

– Kazałam ci ze mnie zleźć, a nie mnie przygnieść! – wykrztusiła. Ledwie panowała nad oddechem. Zaraz zacznie się hiperwentylacja i straci przytomność. Niewątpliwie. Leżał na niej wielki mięśniak!

Jej zmysły doznały przeciążenia, gdy spróbowała się skupić. Mogła myśleć tylko o tym, że mężczyzna przywierał silnym, twardym brzuchem do jej pleców. Nagle przeszył ją dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimną wodą przesączającą się przez ubranie.

Następnie coś sobie uświadomiła. Leżał na niej ogromny facet!

– Oby to nie było to, co mi się wydaje – syknęła przez zęby.

– Nie jest. – Było. – Nie pochlebiaj sobie, cukierczku – prychnął, próbując nie jęknąć ani się o nią nie ocierać. Nawet jego lekko zatkało. Nie żeby kiedykolwiek miał problemy z erekcją. Bo ich nie miał. Jednocześnie od niedawna popęd nieco mu zmalął. Kurna, nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio uprawiał seks, co samo w sobie było żałosne.

Ponownie bez przekonania zabrał się za wyrywanie kwiatków, czym chyba odciągnął jej uwagę od tego, że wtulała jędrny tyłeczek w jego krocze. Zamknął oczy, trą-

cając nosem jej szyję, i powoli wciągnął powietrze. Chyba nawet tego nie zauważyła, więc odetchnął ponownie. Przysięgnąłby na własne życie, że pachniała jeżynami z bitą śmietaną. Kuszący aromat.

Jęknęła z irytacją.

– Nie wiem, jaki masz problem. Pomyliłam się, sadząc je na twoim terenie. Pozwól mi je przesadzić o kilka centymetrów i będzie dobrze.

Wyrwała go tym z oszołomienia.

– Nie! – Wyciągnął nad nią ręce i znów wyrywał kwiaty.

Zakłęta pod nosem, wypelzając spod niego, aby ocalić trochę roślin. On tylko za nią podążał, za każdym razem zajmując tę samą pozycję i cholernie ją irytując.

– Palant z ciebie! Chcę tylko zabrać cebulki! – warknęła, próbując się nie rozryczeć. Były od babci, która dostała je po wojnie od dziadka, aby uczcić sukces ich pierwszej firmy.

– Nie, nie posadzisz ich tutaj. Nie mogą tu rosnąć! – odparował, kopiąc szybciej.

– Dlaczego? – dociekała, gdy niemal już się rozplakała z frustracji. – Nie rozumiem cię! Nic nie robisz u siebie. Dlaczego obchodzi cię to, gdzie znajduje się rabatka? Kwiaty nie robią ci krzywdy!

– Robią! – warknął, myśląc o wszystkich miejscach na plecach i szyi, które wciąż pulsowały z bólu.

Prychnęła.

– To tylko kwiaty. Czym mogły cię tak rozzłościć? – Usłyszała przy uchu bzyczenie i z roztargnieniem przegoniła owada.

– Pszczoły! – krzyknął, chcąc się wycofać, ale nie był w stanie. Utknął między domami.

– Tak, to pszczoła – powiedziała, jakby rozmawiała z dzieckiem.

Jęknął, usiłując się uwolnić. Kiedy mu się to nie udało, spróbował się cofnąć. Objął ją w tali, starając się pociągnąć ją ze sobą.

– Hej, zabierz łapy...

– Naruszyłaś cholerne gniazdo! – syknął.

Haley prędko spojrzała przed siebie i zrobiła wielkie oczy. Pół metra przed nią wystawała z ziemi końcówka gniazda, które odsłonili, wyrrywając kwiaty. Wyleciał z niego rój i niewiele brakowało, żeby ich zaatakował.

– Rusz się!

– Nie mogę!

Haley zacisnęła zęby, uderzając w niego z całej siły. Stęknął cicho z ustami przy jej uchu, ale nie ustawał w próbach wykonania odwrotu. Ona pochyliła się w przód, po czym walnęła go dwukrotnie. Za każdym razem jęczał i przesuwali się o kilka centymetrów.

– Jeszcze raz! – warknął.

Ruszyła się do przodu i gdy tym razem uderzyła w niego, napała też ramionami, przesuając mężczyznę. Jason wykorzystał ten impet, aby przemieścić ich o kilka metrów. Obejmował ją w tali, odciągając od gniazda.

– Zbierają się! – krzyknęła Haley.

– Kurna! – Jason panicznie się rozglądał, szukając bezpiecznego miejsca.

– Do mnie! – Chaotycznym gestem wskazała swoje drzwi.

– Dobry pomysł – powiedział, biegnąc do domu i ciągnąc ją za sobą. Bzyczenie stawało się coraz głośniejsze, gdy rój zaczął krążyć wokół nich. Kiedy dotarli do wejścia, otworzył drzwi, ciesząc się, że nie zamknęła ich na klucz. Trzasnął nimi, jak tylko wbiegli do środka.

– Pszczoły! – zawołała Haley, wskazując owady, które wleciały z nimi do domu.

Szybko ją puścił i wziął ze sterty na ławie dwa czasopisma, po czym rzucił jedno jej. Bez słowa zwinęli gazety i zaatakowali kilkanaście owadów. Nie odezwali się, dopóki nie trzepnęli ostatniego.

– Uządliły... mnie... pięć... nocy... z... rzędu... – wyduśił z siebie Jason, łapiąc oddech.

– Wiedziałaś, że zagnieździły się tam pszczoły, a mimo to wrywałaś kwiaty? – zapytała ze zdziwieniem. Babcia dobrze ją nauczyła. Z gniazdami w ziemi się nie zadzierało. Osiągały rozmiary przynajmniej stosu ćwierćdolarówek, a mogły sięgać nawet kilku metrów.

Jason wskazał na swój dom.

– Próbowałem je zabić.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Nie wspomniał jej o gnieździe.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Wiesz, że grzebię w tej rabatce – wymamrotała, z trudem panując nad tonem. Mogli umrzeć!

– Powiedziałem!

– Nie!

Wyrzucił ręce w powietrze.

– Staralem się powiedzieć od kilku tygodni, ale gdy tylko do ciebie podejdę, uciekasz!

Otworzyła usta, aby zaprzeczyć, jednak równie szybko je zamknęła i skrzywiła się. Tak, możliwe, że tak było.

– Oj – wydukała.

– Tak, oj – warknął. Wyrżał przez okno i jęknął. – Ciągłe się roją.

Haley westchnęła.

– Nie przestaną przez kilka godzin. Musimy wezwać kogoś do dezynsekcji.

Ludzie, zamarzał. Przemókł do suchej nitki i nie wyglądało na to, aby wkrótce miał wrócić do domu. W normalnych okolicznościach rozebrałby się do bielizny, ale sąsiadka już i tak się przy nim denerwowała, więc nie chciał przyprawić biedaczki o zawał. Spojrzał na jej czyściutką i bardzo zadbaną podłogę, a następnie się skrzywił.

– Kurna, może wyjdę tylnymi drzwiami i się wysuszę – zaproponował, spoglądając w stronę przylegającej do pomieszczenia kuchni. Uniósł brwi, kiedy zauważył, że za oknami zrobiło się ciemno od pszczoł.

– Wydaje mi się, że nie przestanę przez jakiś czas – stwierdziła cicho Haley, pocierając czoło. – Może weźmiesz prysznic, a ja poszukam ci jakichś ciuchów. Jak będziesz się kąpał, zadzwonię do firmy zajmującej się usuwaniem owadów.

– Skoro tak mówisz – zgodził się, licząc na to, że kobieta nie zmieni zdania. Jaja mu odmarzały. Cholera, w tym momencie wcisnąłby tyłek nawet w jakąś kieckę, żeby zrobiło mu się ciepło.

Przytaknęła z nieobecny wyrazem twarzy, obserwując rojące się w ogrodzie pszczoły.

– Tak, zaprowadzę cię do łazienki.

Dreszcze ustały po jakimś czasie, gdy radośnie się mył. Nigdy w życiu tak go nie cieszyła ciepła woda. Prysznic był przyjemnym przeżyciem. Nie szkodziło też to, że nieśmiała sąsiadeczka doceniała równie proste rzeczy jak on, a mianowicie kostkę zwykłego mydła zamiast jakiegoś perfumowanego gówna o wygórowanej cenie, które nie pieniło się jak należy i powodowało u niego wysypkę. Nie wadziło również

to, że jej łazienka wyglądała jak łazienka i nie była cała w koronkach czy produktach do makijażu. Mężczyzna mógł z niej bezpiecznie korzystać, nie martwiąc się o swoją męskość.

Wkładał właśnie T-shirt, który mu zostawiła, gdy usłyszał jej krzyk:

– Nie! Nie rób tego!

Jason wyleciał z łazienki w mniej niż sekundę i podbiegł do Haley, gotowy zabić drania, który ją krzywdził. Zatrzymał się przed nią z poślizgiem.

Uśmiechnęła się słodko i powiedziała:

– Boże, kocham cię.

Unióśł wysoko brwi, a serce waliło mu jak młotem. Szlag, było gorzej, niż sobie wyobrażał. Nie unikała go przez te wszystkie lata z nieśmiałości. Nie, ona zakochała się w nim po uszy. O w mordę. Zrobiło się niezręcznie, zwłaszcza że utknął tutaj do czasu przybycia specjalistów. Miał nadzieję, że firma wkrótce się zjawi.

Migiem.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale przegoniła go drewnianą łyżką pokrytą ciastem. Cofnął się, marszcząc czoło i obawiając się, że maź wyląduje na nim, a także zastanawiając, dlaczego kobieta wyznała mu miłość, a teraz go przeganiała.

– Nie wchodź między mnie a mężczyznę, którego kocham – burknęła, wyrzuwając go z zamyślenia.

Jason podążył za jej wzrokiem i się zaśmiał.

– Dereka Jetera?

Ściągnęła brwi, jakby poddawanie w wątpliwość jej uczucia było głupotą.

– Oczywiście.

Nie mógł się powstrzymać, więc uśmiechnął się szeroko. Cholera. Jak mógł tego nie zauważyć? Miała wielki telewi-

zor. Nawet większy od jego, co mówiło samo za siebie, bo nie żałował pieniędzy na swój odbiornik.

– Masz ogromny telewizor jak na tak małą kobietkę – droczył się z nią.

– Cóż, a jak mam oglądać mecze, jeśli nie czuję, jakbym w nich uczestniczyła? – wypaliła. – Poza tym dzięki niemu wyraźniej widzę przyszłego męża.

– Wie o tym? – zapytał, wracając do niej wzrokiem.

Uroczo zmarszczyła nos.

– Jeszcze nie, ale poczekam – powiedziała z uśmiechem, dzięki któremu jej urzekająca i słodka twarz stała się poruszająco piękna.

Cholera.

Niezręcznie przestępował z nogi na nogę, gdy pochłaniało ją oglądanie meczu.

– Jesteś fanem Red Soxów? – spytała nagle.

– Kurna, nie – odpowiedział urażony pytaniem. Mieszkał na terytorium tej drużyny, ale nie oznaczało to, że był zdradzieckim draniem. Jego pierwszą miłością byli Jankesi i tak pozostanie.

Odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu. – Posłała telewizorowi ostatnie tęskne spojrzenie, nim wróciła do kredensu, a Jason zachichotał, zauważając znajdujący się tam mały ekran, na którym również odtwarzała mecz. Musiała naprawdę kochać Jankeśów, a na pewno jednego z ich graczy.

O co, u licha, chodziło z kobietami i Derekiem Jeterem?

Rozejrzał się po domu. Przeklęte pszczoły ciągle siedziały na wszystkich oknach, ale jego uwagę przykuło coś innego. Na ścianach wisiały drużynowe pamiątki. Nie zdziwił się, gdy dostrzegł nad telewizorem podpisane zdjęcie Jetera.

– Wygląda na to, że nie wyjdziemy do zmierzchu – mruknęła, przyciągając jego uwagę. – Gniazda nie można ruszyć, dopóki owady się nie uspokoją. A to nastanie dopiero po zachodzie słońca. Wtedy ktoś przyjedzie, spryska gniazdo i usunie, jeśli będzie to możliwe.

Przezcesał wilgotne włosy palcami i westchnął.

– No to jakiś czas spędzisz ze mną.

Wzruszyła ramionami.

– To nic. Trwa dobry mecz, więc czas nie będzie się dłużył.

– Prawda – zgodził się.

– Robię domową pizzę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Planowałam zamówić jakąś na mecz, ale przez pszczoły... – Urwała, wzruszając ramionami.

– Brzmi świetnie. Przepraszam za najście – wymamrotał, czując się jak dupek. Unikała go przez pięć lat, a teraz matka natura zmuszała sąsiadkę do goszczenia go.

– Nie ma sprawy – odparła.

Przeczuwał jednak, że skłamała, ponieważ nie lubiła przebywać w jego towarzystwie. Gdy tylko stawał za blisko niej w pracy lub chciał usiąść obok, rzucała jakąś wymówkę i przenosiła się gdzieś indziej. Teraz zaś musiała go znieść, co na pewno nie napawało jej radością. Zerknął na telewizor, kiedy westchnęła z rozmarzeniem. W sumie kto inny pochłaniał teraz jej uwagę.

– Piwa?

– Słucham? – zapytał zdezorientowany.

– Piwo – powtórzyła i, nie odrywając wzroku od ekranu, wskazała lodówkę.

– O – bąknął. Zaśmiał się pod nosem, biorąc dwie butelki. Podał jej jedną, za co podziękowała cicho, po czym rzuciła kilka słów na temat jednego z graczy.

Jason oparł się o ścianę i oglądał widowisko. Tak naprawdę nie śledził meczu, bo podziwiał Haley przy gotowaniu i rzucaniu gromów. Wkrótce okazało się, że jeśli chciał, by na pizzy znalazły się pokrojone warzywa, a nie przedmioty, na których wyżywała się kobieta, gdy coś jej się nie podobało, będzie musiał sam się za to zabrać.

Następne sześć godzin spędzili na gotowaniu, oglądaniu meczu, jedzeniu, śmianiu się, przeklinaniu i krzyczeniu w stronę telewizora. Dodatkowo przez godzinę klócili się ze specjalistą o szaloną kwotę, jakiej sobie zażyczył, po czym tematem sprzeczki ponownie stał się mecz. Kiedy noc dobiegała końca, Haley chyba zupełnie wyszła ze swojej skorupy i z radością odkrył, że znalazł sobie nowego kumpla. Takiego, który znał statystki, nie mylił ich i nie musiał sprawdzać w internecie. W przeciwieństwie do kilkorga jego przyjaciół, których wolał nie wspominać z imienia. Nie szkodziło też, że kobieta była niewiarygodnie atrakcyjna. Taki tam bonus.

Który był jednak tylko bonusem w zestawie z najlepszym przyjacielem.

Rozdział 3

– Czy to Long Point Road trzydzieści dwa? – zapytał krzepki, niski mężczyzna, śmierdzący jakby wykapał się w litrze taniej wody kolońskiej i czosnku. Wysiadł z rozwalającego się taurusa, którego zaparkował na podjeździe Haley, zastawiając wyjazd.

W normalnych okolicznościach Jason zignorowałby go lub szybko przytaknął i wrócił do własnych spraw – czyli do wyciągania beczki piwa z tylnego siedzenia – ale dziś było inaczej. Dziś zamierzał wyświadczyć przeważnie nieśmiałej sąsiadce i współpracownicy przysługę. Po wczoraj był pewny, że jej tym nie wkurzy i kobieta ponownie się w sobie nie zamknie.

Dobra, może nie był pewny na sto procent, ale naprawdę nie mógł się powstrzymać, zwłaszcza że nowoprzybyły właśnie wciskał sobie w kieszeń kondom, porozumiewawczo puszczając oko do Jasona.

Walić to.

W tamtej chwili nie obchodziło go, czy sąsiadka zwieje, gdzie pieprz rośnie i wręczy mu sądowy zakaz zbliżania się, bo zmierzał przegonić dupka.

– Nie przyjechałeś do Haley, prawda? – zapytał, wyciągając beczkę, po czym postawił ją na ziemi.

Facet zmarszczył brwi.

– Przyjechałem. Dlaczego pytasz?

Jason ostentacyjnie się skrzywił, szybko przenosząc wzrok na dom Haley, jakby upewniał się, że kobieta ich nie obserwuje.

– Nie wydaje mi się, by był to dobry pomysł – wymamrotał.

– Czemu?

Posłał facetowi spojrzenie mówiące: „jaja sobie robisz?”. Musiał się powstrzymać, by się nie roześmiać, gdy mężczyzna nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Na pewno pan wie... – powiedział, celowo urywając wypowiedź.

– Nie, przyjaciel mnie z nią umówił – odparł nieznajomy, nerwowo zerkając na dom Haley. Czy właśnie poruszyła się firanka?

Jason potarł kark, wzdychając ze znużeniem.

– To nie moja sprawa, ale to naprawdę nie jest dobry pomysł.

– Co? – Facet niemal jęknął.

Po chwili ciszy Jason pokręcił głową.

– Przykro mi, nie lubię o tym mówić. Mogę tylko powiedzieć, że lepiej być ostrożnym. – Posłał rozmówcy znaczące spojrzenie i podkreślił: – Bardzo ostrożnym.

Mężczyzna zrobił wielkie oczy i otworzył usta. Cofnął się o kilka kroków, nerwowo spoglądając na dom Haley. Kiedy dotarł do swojego auta, wydukał:

– Ja... eee... właśnie mi się przypomniało, że muszę gdzieś być. – Po tych słowach niemal wskoczył do samochodu i szybko odjechał.

Jason zaśmiał się pod nosem, idąc do Haley. Zapukał i nie zdziwił się, gdy mu nie otworzyła. Przegonił rozczarowanie i zapukał ponownie.

Świetnie.

Wyglądało na to, że ostatni wieczór był zwykłym far-tem, a nieśmiała sąsiadka znowu zamierzała zamknąć się w swoich czterech kątach. Miło spędził z nią wczoraj czas, nawet milej niż mógłby przypuszczać. Poczuł się jak idiota, wracając do domu w towarzystwie beczki z piwem.

Słyszając głośnie, mokre kasłanie, zatrzymał się na środku podjazdu. Kobieta powoli otworzyła drzwi i odezwała się:

– Przepraszam, że tyle mi zajęło – znów zakasłała – by – kasłanie – otworzyć – kasłanie – drzwi. Ale lekarz powiedział, że wciąż – głośno i niepokojąco zakasłała – zarażam, więc... O, to ty – wykrztusiła Haley, odetchnąwszy z ulgą.

Kąciki warg mu zadrgały, kiedy dostrzegł jej strój. Na głowie miała jedną z najbrzydszych dzianinowych czapek w odcieniu wymiocin, jakie w życiu widział. Gorszy był tylko za duży, nędzny szlafrok, a spory kłębek pomiętych chusteczek okazał się niezłym dodatkiem. Nie miał żadnych wątpliwości odnośnie tego, że udawała, ponieważ poprzedniego dnia była idealnie zdrowa. Teraz też wyglądała nieźle, tylko była paskudnie ubrana.

– Świetna czapka – skomentował, uśmiechając się i podchodząc do Haley.

Zaśmiała się, zdjęła obrzydliwe nakrycie głowy i rzuciła nim w Jasona. Złapał je, zanim oberwał w twarz.

– O co chodzi? – zapytał, wskazując czapką jej ubiór.

– O nic – odparła szybko.

– Mnie to wygląda na odstraszacz na facetów.

Z miną niewinną jak u łani oznajmiła:

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jestem chora – zakasłała – bardzo chora. – Kichnęła na poparcie opowieści.

Smutne. Czarujące, ale smutne.

Nie mógł się powstrzymać, więc przewrócił oczami i się zaśmiał.

– Nie wiem, dlaczego nie możesz przyznać, że spławiłaś miłość swojego życia. Ale, chociaż bardzo chciałbym posłuchać, jak zaprzeczasz, muszę iść. W końcu jesteś chora.

– Jestem – potwierdziła z emfazą – bardzo chora. Możliwe, że właśnie umieram – powiedziała, poprawiając urocze okulary na nosie.

Wzruszając ramionami, ruszył w stronę swojego domu.

– Cholerna szkoda, bo miałem nadzieję, że przyjdziesz na dzisiejszą imprezę, ale skoro źle się czujesz...

Przycisnęła grzbiet dłoni do czoła.

– Hmm, wiesz co? Już mi lepiej. O której zaczyna się impreza? – zapytała z najbardziej urzekającym uśmiechem, jaki w życiu widział.

– O ósmej, mała udawaczko – rzucił, śmiejąc się, gdy piśnęła z ekscytacji i pobiegła do domu.

Może ten pomysł wcale nie był taki dobry, pomyślała Haley, stając w progu domu Jasona i trzymając talerz z brownie. Zgromiła się w duchu za zachowywanie się jak idiotka. Co za kujon przynosi na piwną imprezę ciasto? Dobra, założyła, że to impreza z alkoholem, ponieważ przez lata była świadkiem dość przerażającego zachowania zapraszanych gości, jakiego nie widywała na żadnych innych spotkaniach towarzyskich, w których uczestniczyła.

Niektóre z widzianych i usłyszanых rzeczy napędziły jej stracha, ale inne ją intrygowały. Nie żeby miała się kiedyś do tego przyznać, ale więcej niż raz zastanawiała się,

jakby to było przyjść na którąś z imprez Jasona, i dlatego dziś tak chętnie przyjęła propozycję. Domówki sąsiada stanowiły odpowiednik prywatki najpopularniejszych dzieciaków w szkole średniej, na które zapominano zaprosić Haley, jednak teraz mogła to naprawić.

Może *nie*, pomyślała, przygryzając dolną wargę i patrząc na przepelniony wypiekiem talerz. Głupio będzie wyglądać z tym brownie. Uznała, że muzyka zapewne zagłuszyła pukanie, więc stwierdziła, że przydałoby się szybko wstąpić do sklepu monopolowego. Miała właśnie dać nogę, gdy ktoś otworzył.

– Czego chcesz? – zapytała kobieta, patrząc na nią wilkiem. Haley zmarszczyła brwi, szybko obejmując wzrokiem gładkie, czarne włosy nieznajomej, idealne rysy musnięte perfekcyjnym makijażem i zabójczą, krótką sukienkę. Doszła do wniosku, że jeansy i jasnoróżowy T-shirt z długim rękawem z logo Jankesów były bardzo kiepskim strojem na imprezę.

Haley otworzyła usta, by wyrzucić z siebie jakąś wymówkę i zwiąć, bo wiedziała, że znalazła się w sytuacji, która ją przerastała, kiedy kobieta parsknęła.

– Jesteś tą sąsiadką – powiedziała z rozbawieniem. – Czego chcesz? – Zmrużyła oczy, patrząc na trzymany przez Haley talerz.

– Ja tylko...

– Kto to, Amy? – Głos Jasona dobiegł gdzieś z głębi domu.

Amy przewróciła oczami.

– To tylko twoja sąsiadka. Podrzuciła brownie. – Wyciągnęła ręce, by zabrać od Haley talerz. – Wezmę je, żeby mogła sobie pó...

– Brownie? – zapytał Jason, nagle stając w wejściu, przez co Amy zatoczyła się w inną stronę.

– Hej! – warknęła, ale mężczyzna chyba jej nie usłyszał. Wbił wzrok w ciasto.

– Czy to – przełknął, aż mu grdyka podskoczyła – brownie oblane polewą z masła orzechowego?

Czy on właśnie pisnął?

– To krówkowe brownie z kawałkami czekolady i polewą z masła orzechowego – wyjaśniła od razu, dostrzegając śmiercionośny wzrok Amy. Miała właśnie podać Jasonowi talerz i wyjść, gdy zamarła.

Po wczorajszym wieczorze miała dość bycia popychadłem i wstydliwą dziewczuszką. Rzygać już jej się chciało od tracenia różnych przeżyć z powodu strachu przed zmianą. Niech to licho, była dorosła i jeśli chciała pójść na swoją pierwszą prawdziwą imprezę, to pewne jak cholera, że na nią pójdzie i będzie się świetnie bawić. Nawet jeśli skończy się to jej śmiercią, co, wnosząc po spojrzeniu posyłanym jej spod wytuszowanych rzęs, było dość prawdopodobne.

– Wezmę to, a ty poczęstuj się piwem – powiedział Jason, biorąc od niej talerz i czule patrząc na wypieki. Odsunął się, aby Haley mogła wejść.

– Hej, fajnie to wygląda! Mogę kawałek? – zapytał facet, którego Haley setki razy widziała u Jasona. Wyciągnął ręce.

– Cofnij się, kurwa! Przyniosła je dla mnie, ty debilu! – warknął Jason.

Zaniepokojona Haley automatycznie cofnęła się o krok, obawiając się, że wyląduje w środku bójki, na którą z pewnością się zanosilo. Zamiast jednak nawrzeszczeć na Jasona czy się wściec, jak to robili goście w barach, kłócąc się

o sprawy mniejszej wagi, mężczyzna tylko przewrócił oczami i zwrócił się do Haley:

– Cześć, jestem Brad – powiedział, wyciągając dłoń.

Po chwili wahania, którego – miała nadzieję – nie zauważył, zbliżyła się o krok i uściśnięła mu rękę.

– Haley.

– Miło mi – oznajmił, uśmiechając się czarująco. – Przepraszam za chamstwo przyjaciela, dopiero w zeszłym roku nauczył się chodzić – oświadczył cierpko, na co Haley i większość osób w pobliżu się zaśmiała.

Jason posłał kumpłowi nieprzyjemne spojrzenie, nim przeszedł do kuchni, patrząc wilkiem na każdego, kto spróbował dotknąć wypieku.

Brad wskazał w tamtym kierunku.

– Są tam pizza, chipsy i sporo drinków, o ile Jason się do nich nie dobrał, a w ogrodzie trwa mecz siatki. Oczywiście w salonie grają w gry wideo, dopóki nie zacznie się mecz. Rozgość się – polecił, uśmiechając się ciepło.

– Dziękuję – mruknęła, przyswajając sobie wszystkie informacje.

I to tyle? – zastanawiała się, obejmując wzrokiem wyluzowanych imprezowiczów. Coś musiało się odmalować na jej twarzy, bo po chwili Brad pochylił się i zapytał ze śmiechem:

– Spodziewałaś się *Menażerii*?

– Nie! – odpowiedziała szybko. Za szybko. Dokładnie czegoś takiego oczekiwała. Na pewno nie wyobrażała sobie tego, co tutaj zastała. *Z tym* na pewno sobie poradzi.

Zaśmiał się po raz kolejny.

– Chodź do ogrodu, to przedstawię cię żonie – zaproponował. – Obiecuję, że będziesz się dobrze bawić.

Pierwszy raz od przekroczenia progu pomyślała, że znajdzie się dla niej miejsce wśród przyjaciół Jasona.

– Kim jest laseczka, która rozwala Mitcha?

Nie odrywając wzroku od talerza, na który nakładał pizzę, Jason powiedział:

– Amy. – Przynajmniej miał nadzieję, że to była Amy. Zaczynało go denerwować, że się go uczepliła i zauważył, jak podle potraktowała Haley, a także jak przez cały wieczór posyłała jego sąsiadce nieprzyjemne spojrzenia. Wcześniej, jak tylko zobaczył Amy zmierzającą do jego domu, wiedział już, że należało się jej pozbyć.

– Nie, to urocze małe stworzenie w okularach.

Marszcząc brwi, Jason powiódł wzrokiem za Pete’em w stronę kanapy, na której Haley grała z Mitchem na Xboxie.

– Moja sąsiadka – wyjaśnił. Nie spodobał mu się wyraz twarzy Pete’a.

– Przyszła z kimś? – zapytał przyjaciel, nie odrywając wzroku od kobiety.

– Nie.

– To dobrze – stwierdził Pete, zerkając przez ramię i szczerząc zęby w uśmiechu. – Nie zapytam, czy mogę zająć twój pokój, bo możemy pójść do niej.

Jason ciężko westchnął. Wyglądało na to, że jednego dnia uratuje Haley przed dwoma kretykami.

Pete przyjrzał mu się.

– Co to miało być?

– Co? – spytał niewinnie Jason.

– To westchnienie – drażył przyjaciel, leniwie na niego wskazując.

– Nic – odparł gospodarz, wzruszając ramionami i ponownie skupiając się na układaniu jedzenia na talerzu. – Po prostu nie sądziłem, że to cię kręci.

– Co takiego? – dociekał Pete odrobinę niepewnie. Facet miał taką reputację, że zapewne niewiele rzeczy go nie kręciło i to dlatego Jason zdecydował, że kumpel nie nadawał się na partnera dla jego nieśmiałej sąsiadeczki. Pięć lat minęło, nim udało mu się sprawić, by Haley wyszła ze swojej skorupy, więc nie zamierzał pozwolić, by przez tego dupka wróciła do niej na dobre.

– Zapomnij – burknął Jason, biorąc ze stojącej na podłodze chłodziarki napój.

– Ale...

– Nie chcę się w to mieszać – uciął temat. Minał mężczyznę, po czym się zatrzymał. – Tylko... upewnij się, że wzięła leki. Wtedy powinieneś być bezpieczny. To znaczy bajeczny. – Jason szybko odszedł, po czym wybuchnął śmiechem, dostrzegłszy przerażenie na twarzy kumpla.

Cholera, co za miłe uczucie. Należało zrobić tak już przed laty, kiedy dostrzegł pierwszego frajera wężącego przy Haley. *Czyli jestem jej skrzydłowym?* – zastanawiał się, podchodząc do kanapy. Zepchnął z niej Mitcha, żeby usiąść przy nowej podopiecznej. Pasowało mu to, ponieważ gdy z nią skończy, będzie wiodła życie pełne zabawy i pozbawione dupków.